

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1,85
" " kraju	"	2,50
" " zagranicą	"	4,00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Włoczyński” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnikiem 4,80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Ogromne wrażenie w kraju.

stawiciele „związków robotniczych, przemysłowych, handlowych i finansowych”.
Pozatem utworzone zostaną „parlamenty lokalne” na wzór analogicznych instytucji z czasów przedrewolucyjnej monarchii francuskiej. Organy te będą mogły zajmować się tylko sprawami czysto administracyjnymi. Zarówno do „Zgromadzenia Prawodawczego”, jak do „parlamentów lokalnych” będą mogli być wybierani tylko faszysta.

© 1987 by The McGraw-Hill Companies, Inc.

Dzień i data pogrzebu nie zostały dotąd ustalone.

LONDYN, 18 sierpnia. (Pat). — „Financial Times“ donosi, że między komisarzami amerykańskimi a dyrekcją niemieckiego banku Rzeszy odbyły się ważne narady, w rezultacie których zgodzono się na u-

dzielenie Niemcom pożyczki, przekraczającej nawet 800 milionów marek złotych, gdy tylko zostaną podpisane ostateczne protokoły konferencji.

Pod kierunkiem centralnego komitetu narodowego, zasiadającego w Paryżu rozpoczął się na północnym wybrzeżu Afryki ruch powstańczy przeciwko Hiszpanji, Francji i Anglii. W Transjordanji również wybuchło powstanie, chędo powstanie, zjednoczone ze strony angielskiej, gwarantowane za pomocą oddziałów wojskowych.

zwyciężył były minister liberalny,
Sir Alfred Mond.
Otrzymał on 12,700, podczas gdy
kandydatem labour party 8,350, a
konserwatysta tylko 7,900 głosów.

Pod supremacją anglo-saską.

ANGLJA IDZIE Z AMERYKĄ.

Konferencja londyńska, która zawikłane spory powojenne wprowadza na tory pozytywnego, a pokojowego rozwiązania, doszła do skutku pod wpływem i naciskiem Anglii, popieranej w tym razie przez Unję amerykańską. Czego nie mógł osiągnąć Lloyd George, ani rząd konserwatywny Bonar Lawa i Baldwin, to zdołał uzyskać premier robotniczy — współudział Ameryki w uregulowaniu sprawy odszkodowań.

BLOK, KTÓRY DECYDUJE.

O ile obie potęgi anglo-saskie idą razem, niema we współczesnym świecie grupy państw, ani wogóle siły, któraby się im mogła i chciała przeciwstawić. Jest widocznem, że od zgodnego orzeczenia tych potężnych arbitrow — zależy los poszczególnych postulatów Francji i Niemiec, że wobec nich każde z tych państw obawia się odpowiedzialności za ewentualne rozbiście konferencji.

POZORNE ANTAGONIZMY.

Supremacja Wielkiej Brytanii i jej zaatlantycznej siostrzycy zdawała się naturalnym skutkiem zwycięskiej wojny i po jej ukończeniu uchodziła za czynnik, nadający ton sytuacji międzynarodowej. Wkrótce atoli Unja zerwała z polityką Wilsona i odsunęła się od Europy i od Anglii. Pomiędzy tą ostatnią, a Ameryką zaczęły wyrastać nieporozumienia, które w oświeśleniu prasy europejskiej uchodziły za jakiś głęboki antagonizm, prowadzący może do zbrojnego konfliktu.

RACHUBY FRANCJI.

Zwłaszcza prasa francuska kolportowała chętnie podobne wieści i pogłoski i wysnuwała z nich rozległe perspektywy dla swej polityki. Ów domniemany antagonizm angielsko-amerykański rozwiązał Francji ręce na lądzie europejskim i dawał jej niezależną pozycję wobec wyspiarskiej sąsiadki, która za rządów Lloyd George'a nieraz krzyżowała jej kombinacje i dawała powód do skarg i pretensji. W razie pogorszenia swych stosunków z Ameryką, Anglia musiałaby bardzo zabiegać o względy Francji, która zresztą nie zamierzała w ewentualnym sporze stawiać po jej stronie i pśuć swej przyjaźni z Ameryką. W każdym razie, skoro się uwierzyło w zasadniczy antagonizm obu mocarstw anglo-saskich i na tem założeniu opierało dalsze wnioski, łatwo można było przyjść do wyводу, że Anglia więcej potrzebuje Francji, niż ta ostatnia Anglii i że ten stosunek musi się odbić w ich wzajemnej polityce.

„NIEOCZEKIWANY” ZWROT

Złudzenia francuskie trwały do konferencji waszyngtońskiej. Briand, wybierając się na ocean, miał odegrać rolę jeżeli nie superarbitra, to przynajmniej mediatora pomiędzy obiema potęgami, z których każda chciała być królową mórz. Ale na medjację zabrakło miejsca, okazało się bowiem, że

Mac Donald lepszym graczem od Herriot'a.

Prasa włoska odnosi się z entuzjazmem do oczekiwanych wyników konferencji londyńskiej, gdyż w Londynie nie doszedł do skutku pokój, który zalał miasteczko traktatu wersalskiego.

„Epoca” sędzi wprawdzie, że Herriot nie ustąpi z zagłębia Ruhry bez otrzymania rekompensaty, ale szukać jej będzie poza konferencją.

W krótkim czasie — zdaniem „Epoca” — osiągnięto w Londynie równowagę europejską, a położenie gospodarcze Europy doznało radykalnej zmiany.

Anglia i Ameryka umiały się uprzednio porozumieć i decyzję swą narzucić innym uczestnikom konferencji, w ich liczbie i Francji.

Wkrótce też na konferencji dominijów Wielkiej Brytanii w Londynie, jako naczelną zasadę jej polityki zagranicznej proklamowano stałą przyjaźń i współdziałanie z Unją amerykańską. Bez tej przyjaźni imperjum brytyjskie byłoby skazane na rychłe rozpadnięcie, gdyż Australia, Nowa Zelandja, a przedewszystkiem Kanada, mogłyby przy pierwszej sposobności oderwać się od metropolii i siederować się ze Stanami Zjednoczonymi.

Z drugiej strony w razie stosunków przyjaznych też dominja są węzłem dodatkowym, zbliżającym oba pokrewne mocarstwa.

SPRAWA DŁUGÓW MIĘDZY-SOJUSZNICZYCH.

Anglia rachowała na to, że Stany skreślą wspaniałomyślnie dług wojenny i jej pozwolą zrobić to samo w stosunku do państw lądowych. Ale yankees nie chcieli o tem słyszeć i gabinet Bonar Lawa, aby ich nie drażnić, wziął się do uregulowania sprawy. Posłał do Ameryki swego ministra skarbu, Baldwina, i ten, po długich układach, podpisał stosowną umowę, po której zaczęła się już spłata.

DOPÓTY DZBAN WODE NOSI...

Dla uspokojenia podejrzliwości Ameryki, Anglia wyrzekła się na konferencji waszyngtońskiej sojuszu z Japonją, który jej był pomocny na gruncie azjatyckim. Robi ona wszystko, co może, aby przyjaźń ze swymi krewnikami zaatlantycznymi utrzymać i utrwalić i jeżeli kiedykolwiek dojdzie z nimi do zerwania, stanie się to chyba z woli Ameryki, która może nie poprzestanie na dzisiejszej pozycji, lecz sięgnie po rolę jeszcze większą i zapagnie zdegradować Wielką Brytanię.

Na to wszakże w obliczalnej przyszłości bynajmniej się nie zanosz, a więc supremacja mocarstw anglo-saskich pozostanie na czas dłuższy dominującym czynnikiem na widowni międzynarodowej.

„DYSKRETNA HEGEMONJA”.

Przyznać trzeba, że obie górujące potęgi sprawują swą „hegemonję” w sposób tak umiarkowany i dyskretny, że pozostaje ona dla wielu wprost niedostrzeżona. Wyobraźmy sobie kajzera Wilhelma w posiadaniu ich siły, zasobów i wpływów. Czyż może kto wątpić, że byłby on występował ostentacyjnie, jako dyktator świata, że przemawiałby w stosunkach z państwami przeważnie językiem gróźb i terroru, ultimatów i wymuszenia?

Pomimo swego niezaprzeczonego umiarkowania w formach i objawach supremacja anglo-saska niewątpliwie istnieje, i okazuje w swych dążeniach, poza przyzwyczajoną zewnętrzną, dużo egoizmu. Wydaje się wszakże pewnem, że wszelka inna na jej miejscu byłaby gorsza.

J. Mazurski.

Delegaci sowieccy o przyjęciach angielskich

Jeden z członków delegacji sowieckiej, która podpisała w tych dniach traktat z Anglią opisuje w „Izwestjach” różne przyjęcia, na które zapraszano delegację w Londynie. A więc odbył się wieczór na cześć delegatów u p. Oswalda Mosley — zięcia lorda Curzona.

Na wieczór ten delegaci sowieccy przybyli w zwykłych strojach. — P. Kutuzow tłumaczył to Mosley w ten sposób:

Ponieważ nie uznaliśmy za stosowne zaprosić swoich lordów, więc i my nie uznaliśmy za stosowne stroić się.

W trzy dni później odbył się wieczór u p. Kenworthy'ego. O tym wieczorze p. Kutuzow pisze:

„Kiedy otrzymaliśmy zaproszenie Kenworthy'ego, powiedziałem sobie:

„Ah! ah! tym razem trzeba się stroić”.

Zdecydowaliśmy się włożyć czyste kołnierzyki i oglądaliśmy się wzajemnie przed wyjściem dokładnie, aby niczem nie razić gospodarzy. Zdecydowaliśmy nawet pojechać nie autobusem, a taksomotorem, co kosztowało po trzy szylingi od osoby. P. Kenworthy mieszka w wielkim i wspaniałym domu, mieszkanie ma pięknie umeblowane i bardzo wiele służby. Goście byli zupełnie innego rodzaju, niż u Mosley'a:

byli lordowie — prawdziwi lordowie, posłowie, ambasadorowie, dyplomaci, ministrowie.

Wszystko we frakach. Kobiety były w bogatych toaletach, upudrowane i uszmiukowane z długimi białymi rękawiczkami. Stwierdziłszy, że zwyczaje w różnych krajach są różne. W Rosji, kiedy was zapraszają na wieczór, możecie przez cały dzień nie jeść, bo wieczorem będzie można dobrze się pożywić; zupełnie inaczej jest w Anglii. Trzeba być ostrożnym i przed pójściem na proszony wieczór zawsze lepiej jest zjeść dobrą kolację...

Opuściwszy wieczór u Kenworthy'ego okropnie głodni, a ponieważ było już późno, aby iść na kolację do restauracji, musieliśmy wstąpić do jakiegoś baru nocnego i zaspokoić głód sandwichami.

Korespondent bukareszteński „Le Temps” zwraca uwagę, że obecny prezes delegacji sowieckiej w Londynie p. Rakowski w r. 1912 był jeszcze socjalistą rumuńskim. Wówczas występował on na mityngach w Bukareszcie i Brailie, przemawiając za odebraniem Besarabii od Rosji; nazywał oderwanie Besarabii od Rumunii „grabieżą” i „zdradą”.

NOTATKI.

WILHELM JAKO PRZEMYSŁOWIEC FILMOWY.

„Chicago Tribune” dowiaduje się z Berlina, że b. cesarz Wilhelm II, przystąpił do towarzystwa filmowego „Urania” z kapitałem 5.000 funtów.

„Urania” jest przedsiębiorstwem, które założył artykista August Wilhelm, częścią dla interesu, a częścią dla propagandy idei monarchistycznej.

Ten sam dziennik donosi, że już dawnie starano się cesarza zainteresować filmem, jednak nadaremnie. Augustowi Wilhelmowi udało się jednak zapomocą filmu „Fridericus Rex”, który nawet nie jest dziełem „Uranii”, wzbudzić zainteresowanie cesarza. Następnie filmami imperialistycznymi mają być „Parisian” i „Oberon”.

GWALTOWNE ZMNIEJSZANIE SIĘ NARODZIN W BAWARJI.

Bawarski urząd statystyczny podaje, że w Bawarii zaznacza się ustawiczny spadek liczby narodzin, przyczem wykazuje na podstawie materiału statystycznego, iż zjawisko to w szeregu ostatnich lat ma charakter stały.

FRANCJA UZNAJE JEZYK HEBRAJSKI.

Przy tegorocznych wpisach do paryskiej wyższej szkoły dla przemysłu artystycznego, gdzie wymagana jest znajomość trzech języków nowożytnych wnieśli dwaj kandydaci żydowscy prośbę o pozwolenie egzaminowania ich z nowożytnego języka hebrajskiego. Prośbę przyjęto i wyznaczono rabina dr. Bacha do egzaminu z języka hebrajskiego.

W sobotę, dn. 16-go b. m. zmarł w Otwocku po długich i ciężkich cierpieniach

b. p. SALOMON FIN

prezes Związku naszego

o czym ze szczerem żalem zawiadamiamy ogół pracowniczy m. Łodzi.

Zarząd
Związku Zaw. Prac. Handl. i Biur.
m. Łodzi (Al. Kościuszki 21).

Pogrzeb odbędzie się w Warszawie we wtorek, dn. 19-go b. m. o godz. 2 po poł. z domu pogrzebowego.

W stolicy Mikada.

Feniks odrodzony z popiołów. — Japońska restauracja — Żywy багаż. — Pantomina z nesana. — Kosooki gość.

Moje przygody w Tokio zaczęły się od razu w porcie. Byłem po raz pierwszy w Japonii.

To już mówi samo za siebie. — Podziwiałem, patrzałem i słuchałem!

A było tam rzeczywiście niejedno do zobaczenia. Przedewszystkiem podziwiałem szybkość, z jaką japończycy usunęli straszne ślady katastrofy która prawie ślad zrownała z ziemią dawną stolicę. Gdzieś, na przedmieściach można jeszcze znaleźć ruiny i gruz, ale w środku miasta wszystko powstało, jak feniks z popiołów.

Wszędzie ruch i gorączkowa praca. Japończycy śródmieścia, to zupełnie inni ludzie, niż ich współplemieńcy ze spokojnych przedmieść i pomniejszych miasteczek. Życie wielkich miast amerykańszuje się coraz szybciej, a tempo pracy staje się coraz zawrotniejsze.

Wieczorem udałem się na poszukiwanie czysto lokalnych wrażeń.

Po krótkiej wędrówce stanęliśmy na wąskiej uliczce przed małym domkiem, skleconym z desek i opatrzonym w napisy, narysowane na długich paskach papieru.

Drzwi zasłonięte były firankami z wizerunkami, a po przeżyciu tych firanek widziałem mnóstwo ustrojów ludzkich, które zajaśniały w najlepszym.

Smakowity aromat dołatywał nas przy każdym odchyleniu tych bawełnianych drzwi.

Była to „Ryori-ya” restauracja japońska.

Cała uliczka, zabudowana podobnymi drewnianymi domkami, świeciła barwnymi papierowymi latarniami.

Zbliżyliśmy długą wędrówką i po chwili wahania weszliśmy do wnętrza tej oryginalnej jadłodajni.

Gdy się przybywa do kraju, którego język jest tak trudny, jak japoński, człowiek wydaje się sam sobie głuchoniemym, zagubionym w oceanie obcych ludzi i stosunków.

Wielkie hotele i restauracje są to wyspy, na których każdy europejczyk szuka przystani.

To też większość europejskich podróżnych zna właściwie tylko takie wyspy i zostaje przez portierów i konduktorów przesyłana, jak zwykły багаż, który nic nie rozumie i z którym nie warto gadać.

Gdy zaś taki rozbitek znajdzie się gdzieś w ścisłym ulicznym, szuka pasa ratunkowego w postaci rikshamana, szofera, policjanta czy tłumacza. Ja wolałem rzucić się w fale i kierować się własnym zmysłem.

I dlatego staliśmy oto przed tym małym domkiem i wstąpiliśmy w jego próg, by zakosztować prawdziwie japońskich wrażeń i potraw.

W naszej budzie restauracyjnej wyglądało dość dziwnie. Przypominało to pomniejsze knajpy z Montmartre'u, czy też z którejś z wschodnich dzielnic Londynu. — Wejście nasze zwróciło ogólną uwagę.

Kucharz, który gotował przy piecyku, usługujące dziewczyny „mesany” i goście podnieśli głowy i poczęli nam się przypatrywać. Widocznie europejczyści nie szęsto tu bywają, a może nawet nigdy nie odwiedzają tak dalekich zakątków.

Lokal był już cokolwiek ucywilizowany, gdyż na sali stały małe stoliki, otoczone drewnianymi stołkami.

Patrzyliśmy tak na siebie dosyć długo i żadna ze stron nie zdecydowała się na rozpoczęcie pierwszych kroków.

Po chwili dopiero jedna z nesian zdobyła się na odwagę, zbliżyła się do nas, skłoniła nisko głowę (przy tej okazji podziwiliśmy jej kunsztowną fryzurę) i przemówiła. Przemówiła oczywiście po japońsku. Naturalnie żeśmy nic z tego nie rozumieli. Po krótkiej chwili dalszego przysłuchania się sobie, dziewczyna znów się zdecydowała na czyn bohaterski i... postawiła przed nami przybory z herbatą.

Byliśmy głodni, ale jak tu postąpić, by otrzymać jakąś potrawę?

Na szczęście restauracja nasza należała do tych licznych w Japonii jadłodajni, które przygotowują tylko jedną potrawę. Zakład taki nazywa się nieunaha.

Nasza restauracja słynęła z potrawy mięsnej, której części składowe gość otrzymywał w stanie surowym i sam przygotowywał potrawę piekąc ją na małym piecyku, ustawionym na stole. Są też restauracje, które wydają wyłącznie ostrygi, inne znów tylko ciasta i t. d.

Otrzymaliśmy jakiś pasztet z czemś wewnątrz. Ale z czem?

Dopiero po bliższym zbadaniu kwestji okazało się, że były tam, prócz innych ingrediencji i części raków. Nasza nesana przyniosła nam pałeczki. Nauczyliśmy się już używania ich na statku.

Dlatego odrzuciłem zebrał się do jedzenia i przy aprobujących uśmiechach gości i służby zjedliśmy pasztet i nieuniknioną porcję ryżu.

Nie pozostaliśmy długo sami. Lokal poczęł się napełniać. Do naszego stolika przysiadło się kilku japończyków w europejskich kostiumach, którzy znali parę angielskich słów.

Żaden japończyk nie przepuścił okazji, by nie pogadać trochę z europejczykami i nie powiększyć zapasu swej wiedzy lingwistycznej.

Nasi nowi znajomi byli nauczycielami. Spędziliśmy z nimi sporo czasu.

Wypytywali nas z nienasyconą ciekawością wschodu, informowali się o wszystkim. Gdy pytali o nasze mieszkanie w Tokio, zawałaliśmy się na chwilę, czy wymienić nasz hotel, gdyż głównymi akcjonariuszami są członkowie do mu cesarskiego. Takie inowacje nie są tu dobrze widziane, to też japończyk schylił głowę i zamilkł na chwilę. Zaprosiliśmy go do siebie na obiad. Przybył w europejskim stroju i spędziliśmy z nim tak interesujący wieczór, jaki zdarza się nie często nawet w dobrem europejskim towarzystwie.

Dziwny to naród, ci japończycy! Zwolennicy tradycji i zamierzających obyczajów, są oni jednocześnie narodem, który najłatwiej przejmując się zasadami europejskiej kultury.

Dlatego japoński naród przeżywa obecnie przełomową chwilę.

Czy pójdzie on zupełnie na lewo, to jest w stronę postępu, na modłę europejską, czy amerykańską, czy też pozostanie przy tradycjach przodków? Kto to wie? Colin Ron.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ
18Dziś: Agapita M.
Jutro: JuliuszaWschód słońca o g. 4.24
Zachód słońca o g. 6.51
Wschód księżyca 8.45 w.
Zachód księżyca 8.51 r.
Dług dnia 14 g. 52 m.
Ubytek dnia 2 g. 15 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 6.**„Casino”**: „Tragedja księżny Gagarin”.**„Luna”**: „Władca kobiet”.**„Grand - Kino”**: „Hanusia”.**Kino współdz. pracown. państwowych**: „Lawina”.**„Nowości”**: „5 sekund przed śmiercią”.

Anegdotki.

Wiktor Hugo z niecierpliwością oczekiwał wiadomości o swej książce „Les Misérables”, która właśnie ukazała się na półkach księgarskich. Posłał więc do swego wydawcy kartkę zawierającą jedynie: — Wydawca przesłał natychmiast odpowiedź — a chcąc zawiadomić autora o niebywałym sukcesie, za jakim się jego dzieło spotkało w równie lakoniczny sposób umieścił na swym liście wyłączenie — ! —

Baron Rotschild wyznaczył pensję po 50 franków miesięcznie dwóm synom swego sługi. Po pewnym czasie jeden z braci umarł.

Ody pozostały następnego pierwszego (miesiąca) udał się do barona — został przezeń natychmiast przyjęty.

— Oto pańskie 50 franków — mówi Rotschild.

— A pieniądze nieszczęśliwego brata?

— Wszak pański brat umarł.

— Jakiż to baron ma zamiar po nim dziedziczyć?

Odpowiedź ta tak się spodobała Rotschildowi, iż postanowił rzec się tego dziedzictwa.

Wśród najlepszych przyjaciół...

Istnieje w Polsce niedawno założone towarzystwo przyjaciół skarbu państwa, którego zadaniem jest podnoszenie moralności podatkowej w społeczeństwie, udzielanie porad podatkowych płatnikom i współdziałanie z władzami skarbowymi w celu uchronienia skarbu państwa od strat, spowodowanych niesumiennością płatników.

Jak się dowiadujemy do towarzystwa tego przystąpił krajowy związek przemysłu włókienniczego w Łodzi, kilka wielkich firm restauracyjnych w Warszawie, a podobno projektowany jest również akces wielkiego związku przemysłu włókienniczego w Łodzi i związków kupiectwa łódzkiego.

Objaw niezwykle pociesający. Byle tylko wśród tych najlepszych przyjaciół skarbu nie odegrał roli... zajączka, którego wilki pożarły.

— 0 —

NA BRUKU.

Z wycieńczenia i głodu padł na ulicy Łagiewnickiej Herman Gnidy, lat 54, bezdomny i bezrobotny. Przy ulicy Rokietnickiej 81 zasłabła z głodu Stefania Schier, robotnica „Widzów” i „Manufaktury”.

W obydwoh wypadkach interwenjowało pogotowie ratunkowe.

Bank Kredytowy w Warszawie przestaje istnieć.

Oddział łódzki tego Banku zostanie również zlikwidowany. — Co będzie z kamienicą na rogu Andrzeja i Aleji Kościuszk?

W sobotę odbyło się w Warszawie nadzwyczajne walne zebranie akcjonariuszy Banku dla Handlu i Przemysłu, na którym ostatecznie zapadła decyzja połączenia się z Bankiem Kredytowym w Warszawie.

Właściciele akcji Banku Kredytowego otrzymają za pięć swoich akcji jedną akcję Banku dla Handlu i Przemysłu.

Koszta przeprowadzenia fuzji określono na 2 i pół miliona złotych, przyczem postanowiono pokryć je przez sprzedaż dwóch nieruchomości.

Nowy wielki bank posiadać będzie 157 oddziałów w całej Polsce i 67 nieruchomości.

będzie więc pod względem ekspansji terytorjalnej największym bankiem w Polsce.

Zlikwidowane zostaną naturalnie oddział główny i miejski Banku Kredytowego w Łodzi wobec tego, że Bank dla Handlu i Przemysłu posiada tutaj swój oddział, a nawet buduje własną nieruchomość, specjalnie do celów bankowych przeznaczoną przy Aleji Kościuszk.

Jak się w związku z tem dowiadujemy, jedną z dwóch nieruchomości, które mają być sprzedane na pokrycie kosztów fuzji jest nieruchomość Banku Kredytowego w Łodzi, mieszcząca się przy zbiegu ulic Andrzeja i Aleji Kościuszk.

Jako nabywca występuje podobno Bank Gospodarstwa Krajowego, który jeden jest w stanie zrealizować kupno tak olbrzymiego obiektu nieruchomego.

Bank Gospodarstwa Krajowego skłonny jest jednak zaakceptować ofertę kupna, uczynioną mu przez Bank Kredytowy, względnie Bank dla Handlu i Przemysłu.

o ile w nieruchomości tej znajdzie się wolny lokal, odpowiedni na pomieszczenie w nim oddziału łódzkiego tego banku.

Jak wiadomo lokal taki w gmachu tym jest, lecz

mieści się w nim szkoła miejska, której magistrat nie chce usunąć nie otrzymawszy wzajemnie innego odpowiedniego na nią lokalu.

Pertraktacje z magistratem toczą się w dalszym ciągu, gdyż

Bankowi Kredytowemu niezmierznie zależy na tem, by Bank Gospodarstwa Krajowego nabył tę nieruchomość.

Ożywienie w Łodzi usuwa trudności płatnicze.

Jak się dowiadujemy, na skutek ożywienia w handlu towarami włókienniczymi, wiele firm zdołało w ostatnich dniach zapłacić zaległą ratę za akcje banku polskiego. Raty tej nie zapłaciło w terminie płatności bardzo wielu łódzkich akcjonariuszy banku polskiego i wobec rzeczywiste ciężkich warunków termin dla nich został przesunięty. Szczęśliwym zbie-

giem okoliczności, na skutek ożywienia w sprzedaży i dopływu gotówki, firmy zalegające z tym długiem, w przeważnej części mogły go obecnie uregulować.

Również w ostatnich dniach dopiero zdołały liczne firmy przemysłowe wykupić swoje weksle, złożone na poczet podatku majątkowego.

Ruch w wydziale dyskontowym banku polskiego znacznie się ożywił w ostatnich dniach. Podczas gdy przed krótko jeszcze tygodniem przeciętna dzienna podaż weksli była bardzo niska i rzadko kiedy przekraczała 1.000 sztuk, ostatnio podaż podwoiła się prawie zarówno pod względem ilości sztuk, jak i pod względem sumy.

Ponura spowiedź bandyty z pod Spąły

Dajcie mi papier i ołówek, przyniesiecie stół, kielbasy, bułkę i wódkę! Na siedmiu kartkach papieru spisał historję swego życia, poczem ostatnią kulę wpakował sobie w skroń.

Dostówny tekst spowiedzi.

Jak już donosiliśmy, dwaj bandyci, którzy w najbliższym sąsiedztwie Spąły, rezydenci letniej prezydenta Rzeczypospolitej dokonali kilku napadów, zostali po kilkunastu poszukiwaniach osaczeni w stodole we wsi Rzeczyca w powiecie rawskim. Obłączeni bandyci bronili się dość długo, gestami odpowiadając na strzały policji, wreszcie

jeden z nich poddał się i został zakuty.

Posterunkowy, który miał go odprowadzić po chwili wrócił i za meldował, że

bandyta usiłował zbiec, wobec czego zastrzelił go.

Drugi bandyta, nazwiskiem Surowy rozpoczął z policją pertraktacje.

Kazał sobie przynieść stół, kilka kartek papieru i ołówek, a ponadto kielbasy, bułkę i wódkę, przyszekając, że

gdy stół z tymi rzeczami zostanie postawiony przed stodołą, on sam wyjdzie i strzelać nie będzie.

Żądanie bandyty zostało wykonane. Wtedy Surowy wyszedł ze stodoły z rewolwerem w ręku.

— Ostrzegam, że nie znam żartów i każdemu w łeb strzelę, kto spróbuje do mnie podejść.

Rzekłszy to, Surowy zabrał się do wódki przekąski, a następnie z niezwykłym pośpiechem (acz zupełnie spokojnym).

zaczął kreślić na papierze swoje wynurzenia.

Padł strzał. Bandyta zważył się na ziemi.

Sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

A oto, co odczytano w jego ostatnim piśmie:

Ja Tadeusz Aleksander Surowy, syn Maksymiliana i Kunegundy z Ujmów,

urodzony w Jarosławiu w roku 1902, dnia 1 kwietnia,

religij grecko-katolickiej, przynależny do Jarosławia pow. Jarosław.

Do szkół uczęszczałem w Jarosławiu, a ukończyłem szkoły w

Przemysłu, to jest ukończyłem 7 (siedem) klas ludowych.

Szkole ukończyłem w roku 1915 — w czasie tym, gdy Przemysł poddał się rosyjansom, ojca mego wówczas wzięli na Kaukaz do niewoli,

pozostaliśmy wówczas bez opieki ojcowskiej. Z chwilą wyjazdu ojcowskiego z Przemysła pozostawił ojciec fundusz na to jedynie, abyśmy mogli ukończyć szkoły.

Ciężka sprawa była z matką, a to, że ona, będąc nieczytelna, to jest analfabeta, nie zezwoliła, jak również nie uszanowała woli ojca,

pieniądze przehułała wraz z kochankami swymi,

całymi tygodniami nie było jej w domu, więc my głodni musieliśmy iść do rodziny, aby się pokarmić.

lecz i to długo nie trwało, matka zabroniła nam uczęszczać za pokarmem do rodziny, jak również do znajomych, to jedynie, że znaleźmy wolę rodziców, więc stosować do tego musieliśmy się.

Mając lat piętnaście musiałem pracować ciężko na chleb,

lecz i jego nie miałem, gdyż matka pieniądze brała i zawsze przepiła. Więc zapoznałem się z chłopakami mi niższej kategorii.

Nauczyli oni mnie kłamać, jak również kraść,

więc głodny, bosy i goły wyjeżdżałem do Czech do Berna — tam dopiero pierwszy raz sam na siebie zarobiłem, choć przykro mi było, lecz musiałem.

Kradzieży w „wem” życiu miałem może dwadzieścia,

określić bliżej nie mogę. Lecz za czasów polskich miałem tylko 6 (sześć) kradzieży kasowych, w nie dziczasie, będąc chwilowo w Przemysłu w więzieniu śledczym wojskowym, dow. okr. korp. Nr. 10, zapoznałem się z Janem Pawłowskim, więc na jego prośbę, jak również na prośbę swoich współtowarzyszy niedoli,

postanowiłem zbiec i wyprowadzić ich na wolność.

Jak postanowiłem tak się też i stało.

W więzieniu pozostawałem za to, iż w roku 1922, zbiegłszy z wojskowego zakładu karnego w Stanisławowie, przebywałem w Przemysłu, tam

skradł niejaki Michał Moskal chłopa z wozu koc i kożuch chłopski, ogólnej wartości 10 dolarów, więc za to, iż ja byłem obecny przy tem a nie wzbronilem, a i też nie przeszkodziłem jemu w kradzieży, pozostałem ja jego współnikiem.

Wynik rozprawy był taki, że zostałem skazany

na 5 lat ciężkiego więzienia.

Przy rozprawie powiedziano mi, iż przy zastoscwaniu się do poprzedniego wyroku na jaki byłem skazany w roku 1921, za kradzież na lat 3 (trzy) ciężkiego więzienia, wyrok terazniejszy, to jest 5 lat, powiedział mi pan pułkownik Sowiński, przewodniczący mej rozprawy, iż ten wyrok jest łaskawy.

Nie było widać w nim nietylko łaski, lecz i prawa kodeksu karnego nie było. W życiu jestem drugi raz karany: raz trzy, drugi raz pięć latami, ciężko mi było, więc uciekałem.

Kdy zbiegłem z Przemysła udałem się wraz z Pawłowskim Janem do wsi Rzeczyca i stąd wychodziłszy na drogi rabować pieniądze na życie; pieniądze braliśmy tylko żydom.

Pierwszy napad nasz był na żydów koło Inowłodza, drugi za Pilicą, również koło Inowłodza, trzeci był w lesie na szosie koło wsi Konewka,

tam postrzeliliśmy żydów, ilu, nie wiem, lecz strzelaliśmy dlatego, że stać nie chcieli.

Stamtąd wróciłem wraz z Pawłowskim Rzeczyca i tu zostaliśmy osaczeni przez policję. Po kilkakroćnym wezwaniu nas przez policję abyśmy się poddali, Pawłowski zdecydował się na poddanie, lecz ja postanowiłem sobie życie odebrać, więc to wykonam.

Pawłowski wraz ze mną brał udział w każdym napadzie.

Kreślę się (—) Surowy...

W podpisie zabrało

ostatniej litery.

Napięte nerwy nie wytrzymały.

ZYCIE i SĄD.

FELJETONIK SĄDOWY.

Łódź sportowa została zdyskredytowana! I to przez jednego człowieka. A jest nim nikt inny, jak pan Mieczysław Wierchowski.

Nie znacie go?

Szczypliwy brunet, o podługnej twarzy, wysokim czole, z grzywą zawadającą zaczesaną, w kapeluszu „a la panama”, marynarce w kratki, czarnych spodniach i butach z cholewami — oto on.

A rzecz się miała tak:

Szedł sobie pan Miecio ulicą Zawadzka i gapił się.

Patrzył na mury obszarpane, na brul pokiereszowany, na kobiety wyszminekowane i na... wystawy sklepowe.

I tu jest właśnie początek skandalu.

Pan Miecio, przyglądając się wystawom, nie popeliłby żadnego grzechu, bo przecież wystawa jest poto, by podejść do niej, obejrzeć wszystko i... odejść.

Lecz w tem sek, że pan Miecio tak nie uczynił.

Prawda jest, że podszedł do wystawy, prawda, że się jej przyjrzał, również prawda jest, że obejrzał wszystko, ale...

Mał Miecio — ni stąd ni zowąd — zamachał się łapą L. bec; szyba została wybita, a ręka pana Miecia znalazła się na jednej z półek wystawowych — lecz momentalnie się coineła, jednak wraz z brylantowym pierścieniem.

Pan Miecio zaczął uciekać.

Właściciel zdemolowanej wystawy rzucił się w pościg.

I tu początek hańby.

On, słynny sportowiec na Łódź i okolice, on, który pobijał na nożnych imprezach sportowych rekordy szybkości, ze strachu czy z innego powodu — dosyć że pozwolił że go policjant dogonił i zatrzymał.

I pechowy pan Miecio musi teraz odsiadywać za swe niedoświadczenie 3-miesięczny areszt, a na domiar złego zapłacić 84 złotych tytułem kosztów sądowych.

— 0 —

Niezwyczajny pogrzeb.

Wczoraj ulicami Warszawy przeciągał niezwykle kondukt pogrzebowy. Chowano zabitego pod mostem Poniatowskiego na tle porachunków „zawodowych” złodzieja, sutenera i właściciela weselęgo przybytku przy ulicy Chmielnej.

Nieboszczyka chowano w metalowej trumnie. Karawan oszklony I klasy, zaprzężony w dwie pary koni, toną, w powodzi żywych kwiatów.

Za karawanem kroczyły warszawskie wesole córy Koryntu ze swymi kawalerami, opiekunami i „ciotkami”.

Przed karawanem kroczyło 3-ch księży.

Panama bankowa w Wiedniu.

Po niedawnym skandalicznym krachu austriackiego banku kupieckiego ze strony instytucji pokrewnej mu nazwa, mianowicie „Banku kupców” roilo się od komunikatów i oświadczeń w prasie, streszczających się w faryzeuszowskiej formule:

Dzięki ci Panie, że nie jesteśmy jak oni i t. d.

Tymczasem obecnie prasa wiedeńska czyni sensacyjne rewelacje o niesłychanej korupcji w dyrekcji tego banku.

Swoim własnym członkom udzielało pożyczek na bezprzykładnie lichwiarskich warunkach 200 od sta przyczem ponadto trzeba było grubo opłacać panom dyrektorom, którzy z tego źródła ciągnęli miliardowe zyski. Miarą tych procederów jest fakt, że

jeden z dyrektorów przy załatwieniu jednego tylko takiego interesu „zaro.ł” 4 miljar dy koron.

Na domiar skandalu stwierdzono, że

dyrektorowie prowadzili machinacje na niższe akcje własnych przedsiębiorstw przemysłowych.

Nakoniec stwierdzić należy, że w banku tym, pobierającym 200, rc cent od pożyczek w którym dyrektorowie zarabiali niemal codziennie miljar dy,

wykazano na odbytem walnem zgromadzeniu, jako czysty zysk, zaledwie sześćset milionów koron papierowych,

co stanowi czterysta koron od jednej akcji, czyli mniej, niż się obecnie daje w Wiedniu napiwku w restauracji.

Anglja chce pozostać wyspą.

Za i przeciwko tunelowi pod La Manche.

Sprawa budowy tunelu La Manche, łączącego Francję z Anglią, która wypłynęła znowu na widownię, jest aktualna od lat mniej więcej 150. Oto podczas rewolucji francuskiej trzej francuzi: Henry, Desmarais i Gallois, wysuwają projekt wykopania tunelu, który pozbawiłby Anglię charakteru wyspiarskiego. Projekt ówczesny nie posiadał bynajmniej warunków poważnej realizacji.

Myśl budowy tunelu podjęta została ponownie w roku 1867 przez Thome de Gamont, który szczegółowo opracował projekt i plany tunelu murowanego, mającego rozpoczynać się we Francji na przylądku Gris-Nez i kończyć się w Anglii pomiędzy Douvre a Folkestone.

Opinia publiczna obydwu krajów odrzuciła podówczas ten projekt.

W roku 1871 inżynier angielski, Hanksaw dowiódł, że pomiędzy Francją a Anglią istnieje pod dnem morskim pokład kredowy i utrzymywał, że

pod pokładem tym możnaby wybudować tunel w ciągu lat 4-ch.

W roku 1875 parlament francuski zajął się tą sprawą i upoważnił pewne towarzystwo angielsko-francuskie do podjęcia robót przygotowawczych. Rząd angielski nie przeciwstawił się projektowi. Roboty zostały rozpoczęte jednocześnie z obydwu stron kanału. Po stronie francuskiej wykopano dwie studnie, które istnieją dotychczas, z których większa posiada

5 i pół metra szerokości i 87 metrów głębokości.

Od studni tej prowadzą dwie galerie równoległe ku morzu, z których jedna

wysuwa się poza ląd na 1.820 metrów.

Po stronie angielskiej zbudowano również jedną galerię, która idzie z lądu

pod dnem morza prawie na dwa kilometry.

Kiedy roboty znajdowały się w takim stadium, Gladstone wystąpił z gwałtowną kampanią przeciwko urzeczywistnieniu projektu.

Wskutek kampanii tej, izba gmin uchwaliła bill, nakazujący natychmiastowe wstrzymanie robót w Anglii; jednocześnie

musiały być przerwane prace i po stronie francuskiej. Stało się to 18 marca 1883 roku.

Od owej chwili wszystkie projekty spotykały się z bezwzględną opozycją rządu angielskiego

mimo to

w Anglii istnieje wielu zwolenników budowy tunelu.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem

wojny światowej, udało im się uzyskać dla sprawy większość izb gmin. W izbie obecnej około 400 posłów, a więc większość sprzyja projektowi,

kategoryczne veto jednak stawia komitet obrony państwowej.

W dniu, w którym miało się odbyć posiedzenie komitetu w sprawie tunelu „Times” przytoczył cały szereg motywów, które tradycyjnie wysuwane są przez opinie publiczną przeciwko budowie tunelu pod La Manche:

„Anglja jest wyspą i nie powinna wyzywać się swego charakteru wyspiarskiego,

który jej daje specjalne przywileje; korzyści, które dać może budowa tunelu, nie są zbyt wielkie — podróż nieco wygodniejsza z uniknięciem choroby morskiej, łatwiejsza aprowizacja podczas pokoju, czy podczas wojny, ułatwienie stosunków handlowych, danie pewnej satysfakcji Francji — oto wszystko”. Jednocześnie „Times” wypowiedział

wątpliwość, czy przewiezienie wojsk na stały ląd tunelem, mogłoby się odbywać prędzej, niż drogą morską.

Natomiast budowa tunelu mogłaby przynieść znaczne straty flocie handlowej angielskiej.

„W rezultacie — konkluduje „Times” — wydaje nam się rzeczą niemal zupełnie pewną, że korzyści są znacznie mniejsze, niż wyobrażają sobie zwolennicy projektu i że instynkt narodowy angielski, który wzdraga się przeciwko odebraniu Anglii charakteru wyspy, nie uległ zmianom, ani nie jest niestłuszny. Anglja zawdzięcza swą potęgę handlową, swe wpływy moralne i panowanie nad morzem w bardzo znacznej mierze, cechom charakterystycznym narodu angielskiego, który stworzył swą ojczyznę taką, jaką ona jest. I to jest nasze najcenniejsze dziedzictwo po przodkach”.

Prasa francuska, zajmując się tą sprawą, dowodzi, że wobec zdobycia powietrza przez człowieka, wyspiarski charakter Anglii, nie jest już niewzruszalny. 10 aeroplanów, które wzbijają się nad Londynem, są większym niebezpieczeństwem, niż najszerszy tunel. Komitet obrony wysuwa również argument możliwości inwazji nieprzyjacielskiej. Przez tunel mogłoby się dostać 15 tysięcy żołnierzy armii nieprzyjacielskiej w ciągu 24 godzin.

Gazety francuskie odpowiadają na to, że łatwo jest bardzo zabezpieczyć się przeciwko takiej ewentualności przez zastosowanie odpowiednich urządzeń technicznych mogących w każdej chwili zamknąć

przejście. Polemika ta jednak jest bezcelowa i prasa francuska bynajmniej się nią nie przejmie. Faktyczną przyczyną, która wywołuje opozycję Anglii jest, że tunel byłby symbolem widocznym końca angielskiego „splendit isolation”.

Aeroplan przeleci, ale skoro przeleci, nie pozostawia śladów na niebie, a więc pozory są zachowane. Takiego przesądu tradycyjnego nie zwalczy się. Najlepiej tedy uznać, że projekt tunelu został narazie pogrzebany przez uchwałę komitetu obrony.

Poszukuje się

mieszkania 2 pokojowego z kuchnią możliwie w śródmieściu. Posrednicy nie wykluczani. Zgłaszać się: Piotrkowska Nr. 243, Polska Y.M.C.A. od godz. 11—1 pp. 86-2

POTRZEBNI

CHŁOPCY DO SPRZEDAŻY I ROZNOŚZENIA GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeśli Ci brak energii, równowagi, jeśli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, wróć się do pana Szyllera-Skolnika, znanego dursz, autora prac naukowych, Nadejście charakteru, siły, energii, lub załatw resorowanie osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawałek, zony, ty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny. Na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na wszystkie zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medium Miss Evigny. Analizę horoskopu wysłać się do otrzymawcy Zł. 3. — jeżeli wstąpić pod nazwą: „Złoty” lub „Srebrny”, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszt ogłoszeń, pocztowe „et.”, wysył oznaczona nie jest zbyt wysoka: Osobiście przyjmuję 12—7 pp. Doświadczona naukowo pana Szyllera-Skolnika, zaszczytne chwałebymy prośbami naukowców, lekarzy, magistrów, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odczławił prasy. Esakiżki nadzwyczajnie łatwe i przyjemne. Katalogi i listy darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: WARSZAWA, PSYCHOLOG SZYLLER-SKOŁNIK, PIENIA 25, pokój 20, telefon 509-05, 128-2

KOSZULE

w wielkim wyborze Kolarze, Krawaty, skarpetki jak również wszelkie artykuły mody męskiej polca

H. Petersilge

93 Piotrkowska 93

Dr. J. M. Halczech

Akusz. i choroby kobiece.

Przyjm. od 10—11 i 4—6.

Piotrkowska 26.

L. Prybulski

Choroby skórne, włośni, weneryczne i moczop.

Leczenie światłem (Lampy kwarcowe) i promieniami Rentgena.

Zawadzka 1.

Telefon 25-38.

Przyjmuje od 9—1 od 5 do 5. Płać na 4-5.

7118-9

Dr. Ludwik Falk

Choroby skórne i weneryczne

przyjm. od 10—12 i 5—7.

Nawrot 7.

Telefon 29-07.

petuszer (ka) i la

li borant mogą się zaliczyć zaraz.

Piotrkowska 261.

Przed ekranem.

„Jak Molly wyszła za mąż”. — Maë Marsh. — Karjera Charles Ray'a. — Pola Negri poliglotką.

Cała współczesna olbrzymia produkcja kinematograficzna powinna ulec klasyfikacji, która by pozwoliła przedsiębiorcom orjentować się w poszczególnych filmach. A więc są filmy, obliczone tylko na rynek wewnętrzny; są inne, przeznaczone dla pewnej kategorii widzów np. dla żydów lub irlandczyków; są wreszcie takie, które zainteresują cały świat.

„Jak Molly wyszła za mąż” należy do drugiej kategorii. Twórcą tego filmu (prawdopodobnie D. W. Griffith)

zдобыл łatwy i niechybny poklask i zachwyt 10 milionów irlandczyków, rozsiadanych po miastach Ameryki Północnej,

tak jak reżyser francuski, Henry Roussel, zrobi niezawodnie majątek na filmie „Ziemia obiecana”, osnutym na życiu żydowskim w Polsce i

przeznaczonym dla licznej rzeszy żydów, rozsiadanych po świecie.

„Jak Molly wyszła za mąż” jest bardzo bezpretensjonalnym, bardzo miłym i bardzo dobrze wykonanym obrazkiem rodzajowym z życia ubogich dzierżawców irlandzkich. — Film ten zasługuje na uwagę nie tylko jako obraz obyczajów irlandzkich, ale przede wszystkim, jako popis koncertowy pary artystów: Mae Marsh i Roberta Harrona. Znamy z wielkiej kompoz. Griffitha „U stóp szubienicy” (Epoka nowoczesna „Walki światów”).

Mae Marsh, obecnie przebywająca w Berlinie, stanęła w pierwszym rzędzie „gwiazd” amerykańskich niezapomnianą swoją kreacją w „Walce światów”. — Cała jej karjera, podobnie jak i Liljany Gish, wiąże się z nazwiskiem D. W. Griffith'a

Urodzona na pograniczu meksykańskim w roku 1895, wychowana w Los Angeles, w klasztorze Serca Jezusowego, młodziutka Mae w r. 1911 znalazła się kiedyś w wytwórni „Biograph”, gdzie

siostra jej, Małgorzata, występowała w jakiejś roli dziecięcej.

Przechodzący obok Griffitha orlim swym okiem

dojrzał w tłumie statystek subtelną wyrazistą twarzyczkę dziewczęcia,

wpatrzoności chciwie w bajeczny świat Dziesiątej Muzy;

wielki reżyser wdał się w pogawędkę z nieśmiałą panienką, mówił jej naprzemian rzeczy wesołe i smutne, przykre i przyjemne, obserwując uważnie grę jej fizjonomii, gamę uśmiechów i żadumy, postawę, gesty rąk, układ nóg, a po półgodzinnej rozmowie Mae Marsh, ku swemu wielkiemu zdumieniu, otrzymała korzystne engagement.

W roku 1917 angażuje ją znana wytwórnia „Goldwyn”, gdzie w ciągu trzech lat kreuje 12 wybitnych ról, niestety, zupełnie u nas nieznaną.

Następnie przeszła Mae do wytwórni „Robertson Cole”, a wreszcie ostatnio została zaproszona do Berlina przez jedną z wielkich wytwórni niemieckich.

Charles Ray jest obok Douglasa Fairbanksa i nieznanego jeszcze nas Reginalda Denny, ulubieniec publiczności anglo-amerykańskiej przepadającej za typem wesołego młodego nieponia-sportsmana.

Douglas Fairbanks w ostatnie swoich kreacjach („Znak Zorro”, „Trzech Muszkieterów”, „Robin Hood”) pogłębił, wyolbrzymił ten typ i nadał mu romantyczne znamie cerskości; Charles Ray pozostał u nas wielokrotnie, ale przystało nam nieco złojeckim, jak przystało młodziemka, trudniącego się przez ważne boksem, ale urwiste msympatycznym i podbijającym serca widzów spontaniczną żywiołowością, brawurą i wdziękiem rozhułkaną i tętniącą gorącą krwią młodości.

Jego karjera artystyczna wiąże się ściśle z osobą Thomasa Ince'a, u którego młody artysta debiutował w roku 1912. Nie mając po rękę spisu kreacji Ray'a, nadmieniam tylko, że jego „Pierwsza miłość” uchodzi za arcydzieło swego rodzaju i że

„Wielka czwórka” (D. W. Griffith, Mary Pickford, Douglas Fairbank i Charles Chaplin) wyróżniła go za szczytnie w roku 1912, dopuszczając go do zespołu United Artist, gdzie stworzył najlepsze swoje role

Prasa polska w Ameryce zajmując się bardzo chętnie naszą głośną gwiazdą filmową urządzając jej ciche reklamy na sposób tamtejszy.

Ostatnio w jednym z pism chińskich czytamy

wzmiankę o Poli Negri jako poliglotkę, gdyż w czasie zdjęć używa różnych języków na wyrażenie przeżywanych w roli uczuć.

Według zapewnień tego pisma artystka używa biegle angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego i polskiego. Językiem angielskim, którego się nie dawno nauczyła posługuje się w przedstawianiu scen niewzruszających. Gdy sytuacja się potęguje przechodzi z jednego języka do drugiego, aż w najwcięższej dramatycznych momentach zwraca się do swojego rodzimego polskiego języka.

HENRI BARBUSSE.

KOBIETKA.

Śmiać mi się chce, gdy mi opowiadacie o waszych mroczach — mówił Piotr. — Śmieszni jesteście z waszą chrypką, kaszlem i szalikiem koło szyi. Gdy sobie przypominam tamte mrozy, mam wielką ochotę wyciągnąć rękę i ugrzać się na waszym zimnie.

Tam, to jest na północy Ameryki, gdzieś niedaleko bieguna, pod 75 stopniem szerokości, rozumiecie? Byliśmy tam rzuceni, jak staję wron, która kuje dziobem zmarznąłą powłokę ziemi i wydobywa od czasu do czasu ziarno złota.

Straszliwe burze i wichry pędziły nas czasem po dziesięć kilometrów prosto przed siebie.

Ale za to czasem smażyliśmy się do tego stopnia przy ogniu, że do dziś nie rozumiem, że mogłem pozostać nieugotowany.

Były to lata, które powinny nam być policzone podwójnie, gdy dojdzie do ostatecznego obrachunku i do otrzymania miejsca w raju.

Czy byliśmy tam bardzo nieśczęśliwi?

Nie powiem. Nie było tam rzeczy wesołych, ale działy się tam czasem zabawne rzeczy.

Najzabawniejszą rzeczą, jeżeli się w tym wypadku można tak wyrazić, była historia Jonasza Dewera. Dziś jeszcze dreszcz przebiega całe moje ciało, gdy przypominam sobie tę historię.

Jonasz nie szukał złota, nie brnął w śnieg i lodach, a siedział spokojnie w ciepłej chacie i sprzedawał nam chleb, wódkę i rękawice. Zarabiał na tym procederze olbrzymie sumy, gdyż był skąpy, chciwy i przebiegły.

Nie lubiano go. Był przytem odrażająco brzydki i brutalny.

Znałem ludzi bardziej sympatycznych, choć prócz skąpstwa i złej wódki nie można mu było właściwie nic zarzucić.

Nie był on jedynym kupcem w naszej osadzie.

Baptysta Sullivan i jego żona sprzedawali taki sam chleb i trochę nawet lepszą wódkę.

Sullivan i żona jego cieszyli się ogólną sympatią i kochali się, jak para narzeczonych.

Jej było na imię Betsic. Proste imię, ale trzeba było widzieć kobietę, która je nosiła! Aniołek! Chociaż, gdy pomyślę o tem co było później... Ale nie zaczynamy od końca.

Baptysta i Betsic żyli szczęśliwie i dostatnio, gdy raz pewnego baptysta został zamordowany. —

Znalezione go gdzieś w rowie z głową podziurawioną przez kule. Rozpoczęło się śledztwo. Mała wdowa płakała i prosiła, ale nie odnaleziono żadnych śladów zabójcy. Ci wszyscy, których zatrzymano wyłomaczyli się i podali swe alibi.

Po kilku dniach ktoś zapukał do drzwi mej chatki i weszła Betsic. Nie witając się nawet krzyknęła odrazu:

— Jonasz Dewer jest zabójcą!

— Ależ — bełkotałem — ależ przecież się wyłomaczył!

Ona wstrząsnęła tylko swą śliczną główką i tupnęła nogą. A potem opowiedziała mi wszystko czego się domyśliła i powtórzyła mi swe podejrzenia.

Zdębiałem. Wyglądało to jakby Jonasz naprawdę przygotował tę zbrodnię i zgładził ze świata nienawidzonego od dawna rywala. Ale... Gdyż było tu, ale. To wszystko co mi opowiadała Betsic było koniec końcem tylko domysłem, płodem intuicji i nienawiści. To nie były dowody.

Pomimo więc, że Betsic przekonała mnie do pewnego stopnia, nie mogłem brać jej podejrzeń serio i powiedziałem jej to.

Ona wysłuchiwała mnie i zrozumiała, że nie da się tu nic zrobić.

Przysięgłem jej wtedy, że nikomu nie o naszej rozmowie nie powiem. Gdy znów doszło do badania u sędziego, Betsic ani słowem nie wspomniała o swych podejrzeniach — starała się uniewinnić Jonasza.

Koniec końców zaniechano poszukiwań i sprawę odłożono.

Betsic została zupełnie bez środków do życia. Nieboszczyk nic jej nie zostawił.

Była zmuszona szukać pracy, po trzech miesiącach przyjęła posadę u Jonasza.

Po kilku miesiącach wszyscy cenili i poważali małą Betsic, a Jonasz ośniony jej urodą i wdziękiem mówił zupełnie otwarcie o zaręczynach. Dano już na zapowiedź, gdy nagle doktor Bambini został zamordowany.

Muszę tu zaznaczyć, że w naszej osadzie morderstwa nie były znów taką rzadkością.

Wspominam o doktorze Bambini, gdyż należy to do mojej historii. Gdy odnaleziono doktora, szeryf, jak to było jego zwyczajem, kazał sobie przyprowadzić tych wszystkich, których można było podejrzewać o zabójstwo.

Wszyscy mieliśmy swoje alibi i Jonasz naturalnie też.

Oświadczył on z uśmiechem, który go od pierwszej zapowiedzi

ani na chwilę nie opuszczał, że w owym czasie gdy zabito doktora, on, Jonasz, znajdował się wra z narzeczoną swą na rzece, gdzie jeździli na łyżwach i sankach.

Wtedy stała się rzecz niespodziewana. Betsic podniosła rękę i rzekła głośno:

— Panie sędzio, ten człowiek kłamie!

Nie pomogły żadne próby i wyjaśnienia, kobieta trwała przy swoim zeznaniu i twierdziła, że nie tylko nie byli razem na rzece, ale że Jonasz opuścił ją wtedy i nie chciał powiedzieć dokąd idzie. Jonasz krzyczał, gestykulował i rozprawiał.

Ona zaś pozostała spokojna i niewzruszona.

Poczęto szukać i znaleziono dowody. Zaareztowano Jonasza, który się piecił z gniewu.

Skończyło się na stryczku. Ja zaś podziwiałem tę małą kobietkę, gdyż wiedziałem z całą pewnością, że kłamała. Ale wiedziałem także, że miała rację.

Zmieniała fakty, ale tylko po to, by sprawiedliwości i zemście stało się zadość.

Kłamała, by prawda mogła nareszcie triumfować.

(Tłumaczyła Et.)